

BARBARA OBTUŁOWICZ

SŁUŻBA WOJSKOWA
KSIĘCIA WITOLDA CZARTORYSKIEGO
W KRÓLESTWIE SARDYNII I PIEMONTE (1847-1850)

Tematyka niniejszego tekstu stanowi kontynuację wcześniejszego, który ukazał się na łamach „Roczników Humanistycznych” i dotyczy Witolda Adama Czartoryskiego (1822-1865) jako żołnierza w pułku hiszpańskiej regentki Marii Krystyny de Borbón¹. Celem artykułu jest zapoznanie czytelników z genezą i przebiegiem kolejnej służby wojskowej księcia, tym razem w Królestwie Piemontu i Sardynii, której szczegóły są nieznane historiografii. Ta swoista misja patriotyczna najstarszego syna Adama Jerzego Czartoryskiego, lidera Hotelu Lambert, miała swe uzasadnienie w szerokich planach dyplomatycznych tego ugrupowania. Jego członkowie i zwolennicy uważali, że jedyną szansą na odrodzenie suwerennej Polski jest wybuch wojny europejskiej, która doprowadzi do zerwania sojuszu łączącego państwa rozbiorowe. Ponieważ głównego wroga widzieli oni w Rosji carskiej, a przejściowo także w Austrii, szukali wsparcia (finansowego i moralnego) wśród tych mocarstw, które w danym okresie zachowywały dystans wobec Petersburga lub Wiednia. Jednocześnie prowadzili aktywną działalność szpiegowską oraz wojskową, uczestnicząc w konfliktach zbrojnych tam, gdzie rysowała się szansa na osłabienie zaborców. Służba Witolda w armii króla Sardynii stanowiła kolejny etap w jego karierze wojskowej, poprzedzonej kilkuletnimi studiami wojskowymi w Monachium, Berlinie i w Paryżu. To również ważny okres w przygotowywaniu młodego księcia do

Dr hab. BARBARA OBTUŁOWICZ, prof. UP – Katedra Historii i Kultury Hiszpańskiego Obszaru Językowego w Instytucie Neofilologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie; adres do korespondencji: ul. Podchorążych 2, 30-084 Kraków; e-mail: basiaobt@interia.pl

¹ B. OBTUŁOWICZ, *Służba wojskowa księcia Witolda Czartoryskiego w Hiszpanii (1845-1846)*, „Roczniki Humanistyczne” 67 (2014), z. 2, s. 103-126.

przejęcia po ojcu przywództwa w Hotelu Lambert², a zatem poznawania tajników emigracyjnej dyplomacji.

Dlaczego Witold zdecydował się na wstąpienie w szeregi wojska piemonckiego? Czy wierzył w powodzenie podejmowanych działań i w strategię Hotelu Lambert? Jakie czynniki ułatwiały, a jakie utrudniały realizację jego misji? Na te i inne pytania postaramy się odpowiedzieć w prezentowanej pracy. Nie zabraknie w niej opisów ciekawych sytuacji i przygód, które przydarzyły się księciu. Spróbujemy także nakreślić jego osobowość, tęsknotę za domem, posłuszeństwo wobec rodziców, patriotyzm.

Podstawową bazę informacji do prezentowanego tematu stanowią materiały archiwalne z Biblioteki Książąt Czartoryskich w Krakowie, przede wszystkim listy Witolda do członków jego najbliższej rodziny i współpracowników. Dzięki wylewności księcia, jego bezpośredniości i poczuciu humoru czyta się je z zapartym tchem. Dowodem na to są cytowane tu fragmenty z analizowanej korespondencji.

Po powrocie z Madrytu w lipcu 1846 r. Witold, zmęczony trudami wojskowymi, jakich doświadczył pod słonecznym niebem Hiszpanii, rozkoszował się kilkutygodniowym pobytom na wsi w Soisy sous Étioilles. Tam wzmacniał nadszarpnięte zdrowie: dbał o regularny sen i o zdrową dietę, spacerował, jeździł konno. Jednocześnie z ochotą włączał się w prace dyplomatyczno-wojskowe Hotelu Lambert i kreślił plan zorganizowania powstania antyrosyjskiego na Litwie³.

W październiku, z polecenia ojca wyruszył do Italii w towarzystwie gen. Władysława Zamoyskiego⁴. „Udała mi się bardzo ta ekskursja” – pisał w liście do babki Anny z Zamoyskich Sapieżyny⁵. Zanim jednak dane mu było podziwiać uroki włoskich miast oraz czerpać radość ze spotkań z tamtejszą Polonią, przeżył sporo niewygód i emocjonujących przygód. Opuszczając Paryż zapomniał zabrać z domu prowiant i musiał zaopatrywać się w żywność (chleb i mięso) po drodze. Doskwierało mu także zimno, wywołane jesienną aurą oraz ostrym, górskim powietrzem. Podróż z Paryża do Genewy przez Dijon odbył dyliżansem, a nie pociągiem, więc była ona dłuższa i bardziej męcząca. Na domiar złego współpasażer, pewien „stary jegomość [...] ustawicznie zamykał okna. Chrapał okropnie i raptem, tej nocy przebudziwszy się wziął mnie za swoją synową [!]. Nagle wyskoczył po ciemku z pojazdu i chciał do Paryża wracać. [...] Po dwa razy mu się taka halucynacja zda-

² Ostatecznie szefem Hotelu Lambert zostanie młodszy brat Witolda, Władysław. Powodem będzie pogarszający się stan zdrowia najstarszego syna księcia Adama Jerzego Czartoryskiego.

³ Biblioteka Książąt Czartoryskich w Krakowie [dalej cyt.: BCz], rkps 7090 III, W. Czartoryski do A.J. Czartoryskiego, Soisy sous Étioilles, 26 i 27 VIII 1846.

⁴ Władysław Zamoyski (1803-1868), siostrzeniec A.J. Czartoryskiego, który z ramienia swego wuja kierował polityką zagraniczną Hotelu Lambert.

⁵ BCz, rkps 7043 III, W. Czartoryski do A. z Zamoyskich Sapieżyny, Paryż, 25 I 1847.

rzyła” – donosił Witold matce w sensacyjnym tonie⁶. Chwilowe wytchnienie przyszło w Genewie. Odespał tam zarwane noce i poznał kilku rodaków, między innymi sławnego zegarmistrza Antoniego Patka, u którego spędził „miły wieczór”⁷. Niestety w Chambery, przez które kontynuowali podróż, okazało się, że wszystkie miejsca w dyliżansach do Turynu były zarezerwowane na pięć dni do przodu. Zawrócili więc do Lyonu, gdzie zakupili bilety na parowiec po Rodanie, który po czternastu godzinach zawiózł ich do Avignonu. Stamtąd jechali dyliżansem do Marsylii. Witold cierpiał na nudności i ból głowy. W Marsylii zaokrętowali się na statek parowy „Polifem”, płynący do Genui i Liworno. Dalej ruszyli na Pizę, Florencję i Rzym.

Pobyt Witolda w Italii, obok zwiedzania „starożytności”, miał za zadanie nawiązanie ściślejszych kontaktów z polskimi emigrantami oraz wysondowanie nastrojów politycznych i narodowościowych panujących wśród miejscowej ludności. W związku z pierwszym młody książę doświadczył wiele serdeczności ze strony Polonii. Do tego stopnia, że czuł się: „bliżej Polski niż jak w Paryżu”. „Co dzień się tu idzie na wieczór, co dzień do innych, ale co dzień jest się u swoich”, którzy zapraszali go na posiłki, do teatru, na spacer. Braniccy zaproponowali mu nawet dwudniowe polowanie z fuzją, co wzbudziło w księciu pragnienie obfitych łupów, aby je „między polskie domy rozdać”. Bystre oko młodzieńca nie mogło ignorować urody i inteligencji rodaczek: „Damy są tu bardzo ładne i piękne – chwalił je w liście do ojca – zwłaszcza Pani Tyszkiewiczowa, nadzwyczajnie młoda i piękna i utalentowana”. Niestety, rzeczywisty stan Polonii włoskiej odbiegał mocno od ideału. Witold informował Papę, że zasadniczym tego powodem jest brak jedności, a konkretnie jej podział na dwa ugrupowania: demokratyczne i arystokratyczne, co w oczywisty sposób utrudniało prowadzenie skutecznej walki o niepodległą Polskę⁸.

Dosyć sceptyczny obraz wyłania się również z komentarzy Witolda na temat Włochów i walki, jaką prowadzili o zjednoczenie Italii (Risorgimento). Książę doceniał ich pracę nad budową poczucia wspólnoty narodowej wszystkich mieszkańców Półwyspu Apenińskiego. Podzielał opinię Piemontczyków, że największe zagrożenie na drodze do finalizacji tego procesu stanowią kraje ościenne, które zajęły część włoskich terytoriów pogranicznych, czyli Francja i Austria. Z zadowoleniem odnotował fakt, że Włochów i Polaków łączy nienawiść do Austrii. Nie widział jednak możliwości podjęcia wspólnej walki narodowowyzwoleńczej, z powodu braku jakiegokolwiek inicjatywy ze strony włoskiej. Ponadto bardzo nisko ocenił przygotowania militarne Piemontu do ewentualnej wojny z Austrią⁹.

⁶ BCz, rkps 7023 II, W. Czartoryski do A. z Sapiehów Czartoryskiej, Genewa, 23 X 1846.

⁷ Tamże.

⁸ BCz, rkps 7090 III, W. Czartoryski do A.J. Czartoryskiego, Rzym, 27 XI 1846. Cytaty umieszczone w tym akapicie pochodzą z tego listu.

⁹ Tamże, Genua, 14 XII 1846.

W ramach planu stopniowego włączania Witolda w prace Hotelu Lambert, w drugiej połowie maja 1847 książę Adam Jerzy wysłał syna na dwa tygodnie do Londynu. Stolica Imperium Brytyjskiego była bowiem jednym z czołowych ośrodków polityki europejskiej. Skupiała także dość liczną emigrację polską. Adam Jerzy Czartoryski miał tam znajomych wśród grona wpływowych polityków brytyjskich na czele z oddanym jemu i Polsce lordem Dudleyem Stuartem. W dużej mierze właśnie dzięki pomocy finansowej rządu angielskiego oraz dobrowolnym datkom ze strony osób prywatnych, od początku lat czterdziestych Hotel Lambert mógł realizować plan działań antyrosyjskich prowadzonych na terenie Kaukazu i w Turcji¹⁰. Zadanie Witolda sprowadzało się do zapewnienia zaplecza finansowego koniecznego do kontynuacji tych działań. Niestety, słabe efekty dotychczasowych poczynań dyplomacji obozu Czartoryskich zniechęcały do udzielania dalszego intensywnego wsparcia. Na nic się zdały perswazje i tłumaczenia księcia, że rezultaty są jedynie kwestią czasu. Politycy angielscy „trzymają nas za wariatów, którzy pokręciwszy się na Kaukazie i nic nie zrobiwszy, powrócą do Europy i znowu ich będą durzyć [oszukiwać – B.O.]” – pisał w raporcie do ojca. „Sądzą – kontynuował – że całe nasze działanie opiera się tylko na nadziejach i że taki rząd, jak rosyjski nie da się łatwo przewrócić”. Jedynie udało mu się wytargować obietnicę, że jeżeli tylko Polacy wznowią walki na Kaukazie, to znajdą się dla nich fundusze. Witold nie ukrywał oburzenia na nadzwyczajne sknerstwo „wyspiarzy”, ich „przekłête pieniądze” i robił to nie bez racji. Denerwowała go obłuda i rozrzutność Anglików. Wszędzie, gdzie go zapraszano, był przyjmowany z wielką pompą: bale, zabawy, polowania, bankiety. Musiał więc stroić się i co najboleśniej – zgolić brodę, aby być podobnym do prawdziwego *gentlemana*. To życie „ponad stan” kosztowało ich zawrotne sumy, które równie dobrze można było przeznaczyć chociażby na wsparcie dla Polaków. Dodatkowym czynnikiem zniechęcającym młodego księcia do Anglików był ich „zimny” charakter, ten „angielski spokój”, jakże odmienny od rubasności sarmackiej. Jednym słowem, w przeciwieństwie do ojca nie darzył sympatią tych ludzi i nie miał zamiaru „cierpieć ich” ani minuty dłużej¹¹.

Do Paryża powrócił zde gustowany. Tym chętniej przystąpił do pracy nad rozszyfrowywaniem depeesz, jakie nadchodziły z Turcji do jego ojca od szefa Agencji Głównej Misji Wschodniej Hotelu Lambert Michała Czajkowskiego i gen. Władysława Zamoyskiego¹². Ten ostatni przebywał w Stambule z podobną misją, jak

¹⁰ H.H. HAHN, *Dyplomacja bez listów uwierzytelniających. Polityka zagraniczna Adama Jerzego Czartoryskiego 1830-1840*, z j. niem. przeł. M. Borkowicz, Warszawa: PIW 1987, s. 333 n.

¹¹ BCz, rkps 7090 III, W. Czartoryski do A.J. Czartoryskiego, Londyn, 17, 24, 29 V 1847. Cytaty umieszczone w tym akapicie pochodzą z listu z 24 V 1847.

¹² Tamże, W. Czartoryski do A.J. Czartoryskiego, Paryż, [lato] 1847.

wcześniej Witold w Londynie, z tą różnicą, że od rządu tureckiego udało mu się uzyskać pomoc finansową na wsparcie działań dyplomatycznych Hotelu Lambert prowadzonych przeciwko Rosji na terenie Turcji i Kaukazu¹³.

Zmieniający się układ sił na szachownicy europejskiej w latach 1845-1848 skłaniał Adama Jerzego Czartoryskiego do rewizji działań dyplomatycznych. Od początku lat czterdziestych w oczekiwaniu na wybuch wojny kontynentalnej, wspierał się antyrosyjskim sojuszem francusko-angielskim. Jednak ponowne objęcie urzędu premiera w 1845 r. przez lorda Palmerstona, który w postępującym rozwoju ekonomicznym Francji pod panowaniem Ludwika Filipa I Orleańskiego dostrzegał zagrożenie dla przemysłu brytyjskiego, doprowadziło do oziębienia na linii Londyn–Paryż. Zmianie tej sprzyjały pierwsze sygnały wszechstronnego kryzysu we Francji, objawiającego się wzrostem niepokojów społecznych i wystąpieniami antyrządowymi. Zrozumiałe jest więc, że król dla ratowania swego tronu szukał wsparcia u państw Świątego Przymierza, głównie w Austrii i Rosji. Jeżeli dodamy do tego fakt, że Palmerston uchodził za sympatyka ruchów rewolucyjnych, zwłaszcza środkowoeuropejskich, zaś Francja się im sprzeciwiała, Czartoryski nie miał innego wyboru, jak tylko postawienie na ścisłą współpracę z Londynem, przy jednoczesnym utrzymaniu kontaktów z politykami francuskimi.

Do tej pory interesy polsko-angielskie zbiegały się przede wszystkim w Porcie Ottomańskiej, tradycyjnym sojuszniku we wszystkich poczynaniach przeciwko Rosji. W omawianym okresie drugim takim obszarem stał się objęty ruchem Risorgimento Półwysep Apeniński, zwłaszcza Królestwo Piemontu i Sardynii oraz Państwo Kościelne – dwa główne ośrodki zjednoczeniowe. Obie strony działały tam podobnie, dążąc do zjednoczenia Italii poprzez stworzenie najpierw Królestwa Włoch Północnych, a potem konfederacji całego Półwyspu. Główną przeszkodą na drodze do realizacji celów integracyjnych było Cesarstwo Austriackie, ponieważ w jego granicach znajdowała się północno-wschodnia część Półwyspu (Królestwo Lombardii i Wenecji). Dlatego Risorgimento przybrało charakter antyhabsburski.

Natomiast w polityce Hotelu Lambert tendencje wrogie Austrii pojawiły się od rzezi galicyjskiej i zajęcia Krakowa (1846). Rachuby księcia Adama Jerzego na wciągnięcie Anglii do jego „gry” początkowo wydawały się realne. W Londynie książe miał swego agenta Stanisława Koźmiana, popieranego przez znanego nam już lorda Dudleya Stuarta. Palmerston wielką sympatią darzył Włochów, popierał króla Sardynii Karola Alberta w jego walce przeciwko Austrii. O ile bowiem uznawał mocną pozycję Wiednia na północ od Alp, uważając ją za element niezbędny do utrzymania równowagi europejskiej, to nie tolerował obecności Austrii w północ-

¹³ J. SKOWRONEK, *Adam Jerzy Czartoryski 1770-1861*, Warszawa: Wiedza Powszechna 1994, s. 435.

nych Włoszech. Ponadto, pojawiła się wtedy realna szansa nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Stolicą Apostolską a Anglią oraz utworzenia nuncjatury w Stambule i Jerozolimie. Dawało to nadzieję na osłabienie wpływów austriackich na terenie Turcji i Bliskiego Wschodu, gdzie Wiedeń usiłował roztoczyć opiekę nad chrześcijanami¹⁴.

Zapobiegliwy Adam Jerzy, licząc na bliski wybuch wojny Królestwa Sardynii i Piemontu z Austrią, już w połowie lat czterdziestych rozpoczął przygotowywanie polskich sił zbrojnych. W armii papieskiej umieścił kilkudziesięciu wysokiej klasy oficerów polskich z Francji. Podobnie zamierzał uczynić w armii sardyńskiej. Chodziło mu o przygotowanie własnych żołnierzy, służących na żołdzie rzymskim i sardyńskim, lecz mogących, w dogodnej chwili, przejść pod sztandary polskie. Na dowódcę przyszłego Legionu planował gen. Wojciecha Chrzanowskiego, ponieważ miał on obywatelstwo brytyjskie i poparcie Palmerstona oraz należał do kręgu najbliższych przyjaciół gen. Zamoyskiego¹⁵. Czartoryski pragnął, aby w szeregach polskich nie zabrakło Witolda, który jako żołnierz z wykształcenia mógłby służyć swą wiedzą i umiejętnościami. Nie zważając na pesymistyczne opinie syna na temat żołnierzy włoskich, nakłonił go do ponownego wyjazdu do Piemontu.

Przed wstąpieniem do armii królewskiej Witold odbył kilkumiesięczne przygotowanie w twierdzy Alessandria (Lissandria) koło Turynu pod okiem Chrzanowskiego. Jak się okazało, był to dla niego bardzo korzystny czas. Wybuch wyczekiwanej przez Hotel Lambert wojny wydawał się nieunikniony, co u Witolda przełożyło się na zapal do walki i pragnienie służenia sprawie polskiej „całą duszą i ciałem”. Twierdził, że dzięki generałowi w krótkim czasie nauczył się więcej niż w szkołach, do których uczęszczał przez lata. Szczególnie cenił sobie przygotowanie dyplomatyczne i zasady wpojone mu przez doświadczonego żołnierza, znającego się także na polityce. Były to między innymi: ostrożność, rozważa, opanowanie, wykluczenie prywaty, dbanie o dobry honor oraz przedkładanie zdrowego rozsądku ponad „uczucie i imaginację”, które zbyt często kierowały słabą wolą młodego księcia¹⁶.

Po krótkim pobycie w Paryżu na przełomie stycznia i lutego 1848 r. Witold wyruszył ponownie w drogę do północnej Italii. Była ona znów pełna przygód i niespodzianek. Do Lyonu bezpiecznie dojechał dylizanssem. Dalej, do Avignonu zamierzał popłynąć parowcem po Rodanie, ale poinformowano go, że wszystkie bilety zostały sprzedane, więc zarezerwował miejsce w dylizansie, płacąc zadatek

¹⁴ M.K. DZIEWANOWSKI, *Księżę wielkich nadziei. Biografia księcia Adama Jerzego Czartoryskiego*, Wrocław: alta2 1998, s. 169-178.

¹⁵ Tamże, 177.

¹⁶ BCz, rkps 7090 III, W. Czartoryski do W. Zamoyskiego, Alessandria, 15 I 1848; tamże, tenże do W. Chrzanowskiego, Genua, 20 I 1848.

10 franków. Niebawem jednak dowiedział się o wolnych biletach na parowiec i rezygnując z wpłaconej już kwoty wsiadł na statek. Z Avignonu do Marsylii dojechał pociągiem, a stamtąd morzem dotarł do Genui. Pierwszy odcinek podróży odbył w towarzystwie pewnego tajemniczego osobnika. Poznali się w Paryżu w pobliżu dworca kolejowego, gdzie oczekiwali na dyliżans. Jegomość podawał się za Włocha, udając przed konduktorem, że nie rozumie francuskiego. Konduktor zwrócił się do Witolda z zapytaniem, czy zna włoski. Ten przekonany, że ma do czynienia z prawdziwym Włochem, chętnie zaoferował mu swą pomoc. Z kolei ów nieznajomy, po czapce czerkieskiej na głowie Witolda, po jego ruchach i po fajeczce, którą z lubością pykał, domyślał się, że jest on Słowianinem, Moskałem lub Węgrem. Dopiero w Lyonie, gdzie zamieszkali w tym samym hotelu, podczas poobiedniej pogawędki doszło do wzajemnej identyfikacji. Mężczyzna zapytał młodzieńca o jego narodowość i gdy ten odparł, że jest Polakiem, „Włoch” zaniemógł i po chwili wyszeptał nieśmiało: „ja także Polak”. Wtedy na zapytanie Witolda: „z kimże mam honor gadać”, w oczach rozmówcy pojawiło się zmieszanie. Ujawnił, że jako uczestnik powstania listopadowego oraz działacz niepodległościowy jest ścigany przez policję carską oraz austriacką i dlatego występuje incognito. Od półtora roku przebywa na emigracji we Włoszech, gdzie zdołał nawiązać rozmaite kontakty, zwłaszcza z elitami Lombardii i Piemontu. Podróż do Paryża odbył dla odwiedzenia brata lekarza. Dostał się tam dzięki paszportowi pożyczonemu od znajomego mieszkańca Turynu i dlatego udawał Włocha. Po zdemaskowaniu swej tożsamości błagał o całkowitą dyskrecję. Aby go uspokoić, Witold wyjawiał swe arystokratyczne pochodzenie wraz z imieniem i nazwiskiem. Mężczyzna z początku niedowierzał. Jednak po chwili, ku zdziwieniu księcia, bezbłędnie określił cel jego podróży do Turynu, mówiąc, że ma tam wstąpić do wojska sardyńskiego.

Książę poczuł się „zdetonowany”, ponieważ nie mógł wykluczyć, że ma do czynienia ze szpiclem. Nie stracił wszakże przytomności umysłu. Natychmiast przywołał na pamięć fundamentalną zasadę wpajaną mu przez ojca oraz przez generała Chrzanowskiego, czyli ostrożność. Wy tłumaczył mu, że tu chodzi o jego brata Władysława, który przygotowuje się do służby w armii króla Sardynii. Natomiast on jedzie do Turynu na krótko, aby podziękować Karolowi Albertowi za ten szczodry gest wobec brata. Zaraz potem ma zamiar zaciągnąć się do wojska francuskiego w Algierii.

Witoldowi zaimponował zagadkowy rodak, zwłaszcza jego rozległa wiedza z dziedziny stosunków polityczno-wojskowych w Europie Środkowej i na Półwyspie Apenińskim. Z zapartym tchem słuchał jego opowiadań na temat Węgrów, Lombardczyków, Piemontczyków, Polaków – ich charakteru, wzajemnych relacji i zapatrywań politycznych. Sądząc, że osoba tak inteligentna mogłaby być pomoc-

na dla Hotelu Lambert, prosił ojca o przeprowadzenia dokładnego dochodzenia w kwestii wiarygodności tegoż osobnika. Pytał go również o dane dotyczące orientacyjnej liczby szpiegów austriackich w Turynie, aby wiedzieć, na ile może czuć się tam swobodnym i bezpiecznym. Mężczyzna informował Witolda, że w Piemontcie Polacy cieszą się bardzo dobrą opinią oraz że tamtejsi mieszkańcy wiążą z królem Karolem Albertem wielkie nadzieje, zwłaszcza na szybkie ogłoszenie konstytucji. Wspomniął również o postaci czołowego ideologa Risorgimento Vincenzo Giobertiego i akcji propagandowej na rzecz zjednoczenia Italii, jaką prowadził z Paryża¹⁷. Ten optymistyczny obraz nastawiał księcia pozytywnie do miejsca, do którego się udawał, i do misji, jaką miał wypełnić. W ciągu ponaddwuletniego pobytu „w ziemi włoskiej” rozbudzone w nim nadzieje będą przechodziły fazy wzlotów i upadków.

Od początku Witolda nachodziły rozmaite znaki zapytania. Najpierw nie wiedział, kiedy dokładnie Karol Albert zechce go powołać w szeregi swego wojska, czyli kiedy ma się udać do Turynu. Nie odważył się interweniować w tej sprawie, wiedząc, że monarcha jest zaabsorbowany kwestią ustawy zasadniczej oraz radykalizacją nastrojów społecznych. Twierdził, że te ostatnie są zależne od przebiegu rewolucji we Francji. Jeżeli utrzyma się tam Republika, to w Italii monarchie czeka krótki żywot. Niepokoiło go niezdecydowanie króla w kwestiach ustrojowych oraz polityki zagranicznej, a konkretnie pytanie, czy faktycznie zdoła on doprowadzić do wojny z Austrią, tak wyczekiwanej nie tylko przez Hotel Lambert. Pocieszał się, że chociaż Piemontczycy nie są jeszcze do wojny przygotowani, to przystąpili już do intensywnego zbrojenia się i wraz z nadejściem wiosny utworzą obóz¹⁸.

W oczekiwaniu na wyjazd do Turynu, aby nie tracić czasu i nie popaść w zniechęcenie, zapoznawał się z kadrą wojskową w Genui, odbywał musztrę, zwiedzał tamtejsze fabryki lawet i armat. Ponadto udzielał się towarzysko, uczestnicząc w licznych spotkaniach i balach, szybko zyskując reputację „znakomitego tancerza i eleganta”¹⁹.

Do Turynu książę dotarł pod koniec marca wraz z grupą zapalonych do walki młodych Genuńczyków, którzy traktowali go „niczym brata”. Entuzjazm panujący na ulicach miasta z powodu wojny, która właśnie została wypowiedziana, oraz nominacja Witolda na porucznika pierwszego pułku piechoty nastrojały go optymizmem i zadowoleniem. W liście do ojca tłumaczył się, że miał ofertę służby sztabowej i awansowania na adiutanta, ale odmówił z powodów finansowych (zbyt

¹⁷ Cały ten fragment dotyczący podróży Witolda z Paryża do Turynu w towarzystwie tajemniczego osobnika: BCz, rkps 7090 III, tekst bez datacji dołączony do listu W. Czartoryski do A.J. Czartoryskiego, Genua, 12 II 1848.

¹⁸ Tamże, 14, 15 i 18 II 1848.

¹⁹ Tamże, 3 III 1848.

wysokie koszty zakupu munduru, dwóch koni oraz najmu służącego) i językowych (w pułku, jaki wybrał, posługiwano się francuskim, zaś w służbie sztabowej włoskimi dialektami, których nie znał)²⁰.

Po krótkim okresie euforii przyszła frustracja. Pomimo rozpoczęcia działań zbrojnych państw sojuszniczych (Królestwa Piemontu i Sardynii, Państwa Kościelnego, Królestwa Neapolu i Sycylii oraz Toskanii) na terenach należącej do Austrii Lombardii, Witold nie został powołany do walki i siedział bez konkretnego zajęcia w zdobytym przez II Korpus Piemontu Mediolanie. Niepokój księcia potęgowała wiadomość o wybuchu powstania wielkopolskiego, która wzbudziła w nim pragnienie przyłączenia się do rodaków w Kraju. Postarał się więc o dymisję i już miał wyjeżdżać, gdy dotarła do niego wiadomość, że w wyniku zabiegów ojca polscy oficerowie mają zostać umieszczeni w wojsku włoskim. Natychmiast złożył prośbę o odwołanie dymisji, dzięki czemu uratował karierę, honor i został skierowany na front.

Od tej pory ponad trzy miesiące (maj-sierpień) spędził w czynnej służbie, cierpiąc z powodu wielu niewygód i przemęczenia oraz zaniedbując się w pisaniu listów do domu. Swjej babce, Annie z Zamoyskich Sapieżynie, tłumaczył to w typowy dla niego, sugestywny sposób: „Nasza brygada jest ciągle na forpocztach; ciągle spaceruje spod Matui pod Weronę. Jestem bez moich bagażów, zatem okropnie brudny. Nasz nocleg pole, nasze łóżko – płaszczyk; nasz obiad – wiatr bardzo często, szczególnie po gonitwach całodziennych za Niemcem. [...] Niech zatem babunia będzie spokojna o moje życie, bo pomimo okropnej nędzy, w której się znajduję, nigdy nie był tak zdrow i tak silny i tak twardy. Ale kto walczy z nędzą, jak ja, kto śpi pod gołym niebem, a przypadkiem tylko widzi pióro, temu prawie nie podobno pisać. Przeklęty bęben zaczyna tarabanić i my znowu ruszamy”²¹.

Nieustanne „latanie”, okaleczenia doznane podczas walk, fatalny system dowodzenia oraz nieudolność samego Karola Alberta, w połączeniu z tchórzostwem i słabym morale królewskiego wojska oraz z rozpadem koalicji państw sojuszniczych, sprawiły, że Witold nie odważył się wziąć udziału w najważniejszych bitwach tej niefortunnej kampanii, tj. pod Voltą i Custozą. Natomiast z wielką uwagą śledził dynamiczny rozwój sytuacji wojennej. Komentarze dotyczące starć zbrojnych z armią austriacką gen. Józefa Radetzkiego (w Goito, Peschiera del Garda, Volta), zamieszczone w korespondencji do ojca, świadczą o zaangażowaniu emocjonalnym Witolda oraz o jego dużej wiedzy z dziedziny sztuki wojennej²². Na

²⁰ Tamże, Turyn, 27 III 1848.

²¹ BCz, rkps 7030 II, W. Czartoryski do A. z Zamoyskich Sapieżyny, Madonna del Monte, 15 VI 1848.

²² BCz, rkps 7090 III, W. Czartoryski do A.J. Czartoryskiego, Bozzolo, 27 VII 1848 oraz Cremona, 30 VII 1848.

królu, jego rządzie i generałach nie pozostawił „suchej nitki”, określając ich jako „nieudaczników”, „głupców” a nawet „półwariatów”. Podobnie oceniał żołnierzy, twierdząc, że „gorszych [...] pod bożym słońcem nie masz”²³.

Nie należy się zatem dziwić, że wobec ogólnego bałaganu panującego w armii piemonckiej i przechylenia się szali zwycięstwa na stronę wroga, „sponiewierany” książę marzył już tylko o tym, aby wziąć urlop i jak najszybciej znaleźć się w Paryżu, w rodzinnym gronie. Realizację tego pragnienia ułatwił rozejm sardyńsko-austriacki zawarty 9 sierpnia w Vigevano²⁴. Jednak osłabiony organizm księcia odmówił mu posłuszeństwa i pomimo uzyskania zgody na kilkutygodniowy urlop, opóźnił wyjazd z powodu wysokiej gorączki. Musiał położyć się do łóżka, przestrzegać diety i łykać chininę: „Nigdy mi słabość tyle nie dokuczyła jak ta. Tyle już szczęśliwych dni mi zabrała” – użalał się przed matką²⁵.

W takich oto okolicznościach dobiegł końca pierwszy etap służby wojskowej księcia w armii króla Sardynii. Upłynął on pod znakiem uczestnictwa w pierwszej kampanii wojny austriacko-piemonckiej, zwanej kampanią roku 1848. Witold nie ukrywał rozczarowania. Twierdził, że niewiele się nauczył, dużo wycierpiał fizycznie i psychicznie. Podobnie jak garstka jego polskich towarzyszy broni, ciągnął do walki w Kraju. W razie wznowienia działań zbrojnych na terenie Italii widział konieczność wzmocnienia w nich pozycji Polaków i generalnie Słowian przeciwko Austrii i połączenia jej z walką o niepodległą Polskę. Pogląd ten stanowił wynik nowej koncepcji politycznej przyjętej przez Hotel Lambert. Otóż, po złudnych nadziejach Adama Jerzego Czartoryskiego na wybuch wojny francusko-prusko-polskiej przeciwko Rosji²⁶ sędziwy już książę postawił na koncepcję rozpadu monarchii austriackiej od wewnątrz w wyniku buntów jej wielonarodowych mieszkańców. Chciał doprowadzić do porozumienia Słowian, Węgrów, Rumunów i Serbów. Na jesieni 1848 r. zdołał umieścić w dowództwie sardyńskim generała Chrzanowskiego. Natomiast w lutym 1849 za jego osobistym staraniem generał Henryk Dembiński, a w sierpniu Józef Bem stanął na czele powstania węgierskiego²⁷.

²³ Tamże, W. Czartoryski do A. z Zamoyskich Sapieżyny, Brescia, 26 VI 1848.

²⁴ Tamże, W. Czartoryski do A.J. Czartoryskiego, Turyn, 22 VIII 1848 oraz tamże, brak miejsca i daty.

²⁵ Tamże, W. Czartoryski do A. z Sapieżów Czartoryskiej, Turyn, 30 VIII 1848.

²⁶ Tuż po wybuchu rewolucji lutowej w Paryżu (1848) Czartoryski wierzył w możliwość wojny francusko-pruskiej z udziałem Polaków wymierzonej w Rosję. W tym celu pertraktował z ministrem spraw zagranicznych II Republiki Francuskiej, Alfonsem Lamartinem, na temat utworzenia legionów polskich we Francji. W kwietniu i maju przebywał w Berlinie, gdzie jednak przekonał się, że król Prus nie ma zamiaru wchodzenia w konflikt z Rosją (zob. M. HANDELSMAN, *Czartoryski Adam Jerzy*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. IV, Kraków: PAU 1938, s. 267).

²⁷ J.A. GIEROWSKI, *Historia Włoch*, Wrocław: Ossolineum 1985, s. 440.

Kiedy Witold powrócił z urlopu do Alessandrii, zastał tam generała Chrzanowskiego i zamieszkał w tym samym domu co on. Tryb życia księcia stał się odąd regularny i w miarę spokojny, co bardzo sobie chwalił. Codziennie wstawał o godzinie siódmej rano i do dziesiątej spędzał czas na zgłębianiu tajników taktyki wojskowej. O dziesiątej szedł do renomowanej restauracji, gdzie zjadał kotlet, po czym udawał się do biura generała. Tam wykonywał bieżące rozkazy i polecenia: tłumaczył teksty wojskowe z włoskiego na polski, pisał listy w jego imieniu, robił wyciągi depeusz, etc. Od godziny trzeciej do piątej odbywał przejażdżkę konną z Chrzanowskim oraz z pułkownikiem Feliksem Klemensem Breańskim, po czym wracał do pracy w biurze. Następnie szli na obiad do gospodarstwa Breańskiego, gdzie gotowano „smacznie i zdrowo”. Dodatkowo przydzielono mu sprawowanie opieki nad dwunastoma dezertkami z wojska austriackiego, którzy wyrażali ochotę wstąpienia do powstającej właśnie w ramach armii Królestwa Piemontu i Sardynii legii polskiej (Legionu polskiego)²⁸. Witold określał to zatrudnienie jako kłopotliwe, a wręcz „nienawistne”, ponieważ łączyło się z pilnowaniem nie tylko ludzi ale i ich koni. Książę świetnie jeździł konno i kochał konie, lecz nie był nauczony zajmować się nimi²⁹.

Z drugiej strony był bardzo rad z powodu rosnącej liczby ochotników do wspomnianej legii. Zamiarem Hotelu Lambert było bowiem stworzenie polskiego ośrodka wojskowego w Lombardii, który miał stanowić załążek polskiej siły zbrojnej złożonej nie tylko z Polaków, lecz także z dezertków słowiańskich z armii habsburskiej. Na podstawie członów polskiego mieli oni tworzyć pułki pod sztandarami z Orłem, Pogonią i Archaniołem. Zadowolenie Witolda było tym większe, że na czele tego ośrodka ojciec postawił właśnie jego, nakazując mu jednocześnie obowiązek współpracy z generałem Chrzanowskim (szefem sztabu armii piemonckiej) oraz z generałem Zamoyskim³⁰.

Od tej pory w korespondencji z ojcem i kuzynem (Zamoyskim) temat ten zajął czołowe miejsce. Zaczął gorąco popierać wcielanie do legii jak największej liczby dezertków, tworząc z nich specjalne oddziały. Wyrażał słuszną obawę, że w przeciwnym razie z powodu beczynności, braku nadzoru i środków utrzymania będą powracać do wojska austriackiego. W okresie trwającego rozejmu i rychłej perspektywy wznowienia wojny, realizacja takiego scenariusza stanowiłaby poważne zagrożenie dla Piemontu. Jednocześnie wykazał się sprytem i błyskotliwością – w pierwszej kolejności zadbał o wyposażenie dezertków w broń oraz w estetyczne

²⁸ W analizowanej korespondencji Witold operuje pojęciem „legia” (legia polska, legia słowiańska lub słowiańsko-węgierska). Natomiast autorzy niektórych opracowań używają określenia „Legion”.

²⁹ BCz, rkps 7090 III, W. Czartoryski do A.J. Czartoryskiego, Alessandria, 14 XI 1848 oraz tamże, W. Czartoryski do W. Zamoyskiego, Alessandria, brak daty [1848].

³⁰ M.K. DZIEWANOWSKI, *Książę wielkich nadziei*, s. 181.

ubrania ze stosowną symboliką. Do Turynu wysłał zamówienie na mundury nowego modelu i kaszkiety z orzełkami. Sądził, że jeżeli przed rządem piemonckim zdemonstruje oddziały „ładne jak cacka”, to tym samym zwiększy szansę otrzymania zezwolenia na ich powiększenie. Na początku grudnia oddział jemu podległy liczył 60 członków piechoty oraz 20 jazdy. Pragnął go poszerzyć nie tylko o kolejnych dezertersów, ale o „porządną młodzież polską”, która jako ochotnicy mogłaby przybyć do Genui³¹. To ostatnie było utrudnione z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze – władze Piemontu wstrzymywały się przed zbyt dużym napływem Polaków. Po drugie – na terenie Italii powstawały inne formacje złożone z Polaków, niezwiązane z konserwatywnym obozem Czartoryskiego, jak chociażby Legion Polski Adama Mickiewicza o odcieniu demokratycznym³². Stwarzały one swoistą konkurencję, dając polskim emigrantom wojskowym możliwość wyboru. Jednak książe wierzył, że fortuna stanie po stronie jego ugrupowania: „My się tu ich nie boim” – pisał do Zamoyskiego, mając na myśli oponentów Hotelu Lambert³³.

Kolejnym pomysłem Witolda na powiększenie liczebności powstającej legii polskiej było popieranie dezercji z armii austriackiej nie tylko wśród Słowian. Przekonany o przychylnym nastawieniu Węgrów do Polaków sugerował kierowanie uciekinierów węgierskich wprost do oddziałów wchodzących w skład legii. Tym sposobem mieli zostać odciągnięci od wstępowania do formacji sabaudzkich, walczących pod hasłami Risorgimento i zachęceni do stworzenia ze Słowianami wspólnego frontu antyaustriackiego. Przy takim rozwiązaniu widział ewidentną korzyść dla sprawy polskiej: „Madziary, Polaki, Czechy, Słowianie, wszyscy się łączą, bratają w swojej nienawiści do Austrii. Bodajby z tego chciano korzystać i dać nam przy tem nasz chleb upiec. Dałbym [za to – B.O.] połowę życia”³⁴.

W tym czasie pewien trębacz z batalionu jegrów³⁵ słoweńskich, któremu udało się uciec z wojska austriackiego, powiadomił Witolda, że Austriacy wszelkimi

³¹ BCz, rkps 7090 III, W. Czartoryski do W. Zamoyskiego, Alessandria, 5 XII 1848.

³² Legion Mickiewicza, liczący ok. 200 żołnierzy, został utworzony przez poetę 29 marca 1848 r. w Rzymie z myślą o walce Polaków na terenie Italii „za naszą i waszą wolność”. W kwietniu legioniści wyruszyli do Piemontu, gdzie wzięli udział w pierwszej fazie wojny austriacko-piemonckiej. Emisariusze Hotelu Lambert, widząc w Legionie konkurencję dla formacji powstających pod patronatem księcia Czartoryskiego, dążyli do przejęcia nad nim kontroli. Kiedy w legionie doszło do rozłamu, część żołnierzy przeszła pod dowództwo płk. Breańskiego (L. HENCZEL-WRÓBLEWSKA, *Polacy w kulturze Piemontu w XIX wieku i w pierwszych dekadach XX wieku*, www.staff.amu.edu.pl/.../Polacy-w-kulturze-Piemontu-prezentacja.pptx [dostęp: 30.09.2015]).

³³ BCz, rkps 7090 III, W. Czartoryski do W. Zamoyskiego, Alessandria, 6 XII 1848.

³⁴ Tamże.

³⁵ Jegrowie – typ piechoty (strzelców wyborowych) sięgający czasów Renesansu, który przetrwał do końca XIX wieku. Jegrowie występowali w wojsku rosyjskim, pruskim i austriackim.

sposobami starają się zapobiec dalszej dezercji Węgrów³⁶. Kilka dni później wiadomość tę potwierdził inny żołnierz, który przywiózł list od władz węgierskich zaadresowany do rządu w Turynie z żądaniem odesłania wszystkich Węgrów do kraju wraz z uzbrojeniem³⁷. Niezrażony tym faktem młody książę, wychowany na ideałach romantycznych i na dziełach Mickiewicza, snuł mesjanistyczne wizje. Uparcie twierdził, że tylko Polacy potrafią „Węgrów ze Słowianami pojednać, zapalić w nich miłość do niepodległości i sprawiedliwości, a całą ich zawziętość na Austrię obrócić. My Polacy jesteśmy kochani i od Słowian i od Madziarów i żeby nam były do tego sposoby dane moglibyśmy wielkie dzieło bratniego pojednania ludów, będących pod jarzmem austriackim rozpocząć i tem najokropniej Austrii zaszkodzić”³⁸.

Kolejną przeszkodą do nadania legii charakteru polsko-słowiańsko-węgierskiego był rząd piemoncki, który co dwa miesiące zmieniał swój skład osobowy. Każdy nowy premier i ministrowie opracowywali własne projekty polityczne, odwołując się do decyzji w sprawie formacji powstających pod patronatem Hotelu Lambert. Witold ostrzegał, że jeżeli sytuacja nie ulegnie zmianie, Węgrzy sami się zorganizują, wkroczą do Toskanii i stamtąd uderzą na Piemont. Jednocześnie liczył, że wzorowa organizacja legii podzielonej na trzy rodzaje broni, zdyscyplinowanej, zaopatrzonej w nowoczesne uzbrojenie stanie się swego rodzaju straszakiem wobec Austrii. Był tak pełen entuzjazmu i wiary w sukces, że myślał o sprowadzeniu polskich żołnierzy przebywających na Kaukazie oraz w Turcji i włączeniu ich do legii. Kazał nawet szyć dla nich na swój koszt czerwone czapki ułańskie³⁹.

Pod koniec grudnia 1848 r. legia liczyła 90 żołnierzy i ponad połowę z nich stanowili Węgrzy, czyli *de facto* stała się legią węgierską a nie polską ani nie słowiańską. Witold chciał ten fakt wykorzystać do stworzenia podwójnego zagrożenia dla Austrii. Planował mianowicie, że legia przy pierwszej lepszej okazji mogłaby pójść do Węgier i w momencie wznowienia wojny piemoncko-austriackiej wziąć udział w powstaniu węgierskim. Taka zbieżność wystąpień miała stworzyć dla Wiednia znacznie trudniejszą sytuację niż jednostronne operacje wojskowe. Nie bez racji utrzymywał, że wpływy Węgrów są silniejsze niż Polaków, którzy reprezentowali Słowiańszczyznę, i „jeżeli my się z Węgrami szczerze nie złączym to na koszu osiądziem”⁴⁰.

³⁶ BCz, rkps 7090 III, W. Czartoryski do W. Zamoyskiego, Alessandria, 7 XII 1848.

³⁷ Tamże, 19 XII 1848.

³⁸ Tamże, 6 XII 1848.

³⁹ Tamże, 7 XII 1848.

⁴⁰ Tamże, W. Czartoryski do A.J. Czartoryskiego, Alessandria, 25 XII 1848.

Nakreślony powyżej scenariusz to efekt proslowiańskich planów Hotelu Lambert. Chodziło w nich o uniknięcie wykorzystania Słowian w walkach Austrii przeciwko wolnościowym dążeniom Węgrów i Włochów, a nawet o próby pozyskania ich przeciwko Wiedniowi. Adam Jerzy Czartoryski i Witold uważali, że w ogarniętej rewolucyjnym zrywem Europie (Wiosna Ludów) dla sprawy polskiej fundamentalne znaczenie ma utrzymanie ścisłej współpracy z Sardynią i z Węgrami, najważniejszymi przeciwnikami Austrii, oraz że za wszelką cenę nie wolno dopuścić do walki ze Słowianami.

Aktywność polityczno-wojskowa Witolda w omawianym okresie i zapał, z jakim angażował się w sprawę polską, została doceniona przez osoby najbliższe jego sercu, czyli rodziców. W trudnych chwilach książę lubił wracać do lektury listów otrzymywanych z domu, pełnych pochwał pod swoim adresem. Wtedy, jak twierdził: „otrząsam się ze złych myśli”⁴¹. Generalnie jednak nie napadały go one zbyt często. Pomimo zapracowania i niepewności jutra, towarzyszyło mu poczucie, że wreszcie robi coś pożytecznego dla Polski. Jednym słowem: czuł się spełniony i „na swoim miejscu”.

Nie zawsze jednak postępowanie Witolda było zbieżne z intencjami jego ojca. Przykładowo, Adamowi Jerzemu nie spodobał się nagły wyjazd syna do Stambułu na przełomie stycznia i lutego 1849 r. Książę udał się tam za namową swych współpracowników, między innymi Michała Czajkowskiego, z zamiarem zwerbowania do legii żołnierzy polskich, przebywających na terenie Turcji. Najwyraźniej chciał wtedy wykorzystać przychylne nastawienie do tej inicjatywy ze strony premiera Vincenzo Giobertiego. Ponadto, jako potencjalny następca ojca na stanowisku szefa Hotelu Lambert chciał się zaprezentować w tamtejszym środowisku i wzbudzić w nim zaufanie do swej osoby⁴². Natomiast Adam Jerzy uważał, że podróż syna do kraju, który zachowywał neutralność wobec Austrii, może rozgniewać Węgrów, zaniepokoić Wiedeń i Petersburg, a dodatkowo narażić na utratę majątków, jakie Czartoryscy posiadali na terenie Galicji (chodziło głównie o dobra sieniawskie). W instrukcjach wysłanych do Stambułu nakazywał mu przeprowadzenie rekrutacji w sposób bardzo dyskretny, wyjaśniając, że jej wyłącznym celem jest „wyrwanie z nędzy i zguby młodzieży polskiej nie mogącej wrócić do kraju swego”. Witold miał rozpowiadać, że działania Hotelu Lambert noszą wyłącznie charakter pokojowy. Zmierzają bowiem do nakłonienia Turcji do przyznania Słowianom swobód narodowych, zbratania ich z „Madziarami” oraz niedopuszczenie do wybuchu powstania, które niechybnie rzuciłoby jednych i drugich w ramiona „Moskali”. Nakazywał przy tym synowi zachowanie nadzwyczaj-

⁴¹ Tamże.

⁴² BCz, rkps 7091 II, W. Czartoryski do A.J. Czartoryskiego, Genua, 20 I 1849.

czajnych środków ostrożności, niepodjęmowanie żadnych decyzji na własną rękę, słuchanie we wszystkim Czajkowskiego i jak najszybszy powrót do Piemontu⁴³.

Wbrew obawom Adama Jerzego „awanturnicza przejażdżka”, jak ją nazwał sam Witold, przyniosła dobre rokowania na przyszłość. Książę przywiózł ze Stambułu trzech polskich „wirusów”, a wkrótce do Turynu mieli dopłynąć oficerowie polscy wraz z 80 ochotnikami do legii⁴⁴. Niestety, w połowie lutego doszło do upadku gabinetu Giobertiego, zaś nowy rząd zwlekał z podjęciem decyzji dotyczących przyszłości legii. Jego uwaga koncentrowała się na zawieszonym przez rozejm konflikcie zbrojnym z Austrią. Witolda ogarnął niepokój. Wprawdzie podczas wizyt składanych Giobertiemu ex-premier zapewniał, że niebawem powróci do władzy i wtedy zajmie się sprawą legii, ale książę przeczuwał, że są to jedynie „pobożne życzenia”. Dręczyła go myśl, czy przypadkiem Sabaudzycy nie oszukują go. Zastanawiał się także, dlaczego po upływie rocznej służby w szeregach wojska królewskiego nie otrzymał żadnego awansu⁴⁵.

Tymczasem w wojsku coraz częściej przebąkiwano o rychłym wznowieniu wojny. Gen. Chrzanowski, chociaż nie spodziewał się szybkiego jej wybuchu, miał opracowane plany operacyjne, ale trzymał to w tajemnicy. Ze swej strony Witold skrupulatnie szacował liczbę sił po obydwu stronach oraz szykował dwa konie, wózek do transportu rzeczy, ciepłe ubranie i obuwie⁴⁶. 12 marca Karol Albert zerwał rozejm z Austrią. Na czele armii Piemontu ponownie stanął Chrzanowski, nakazując prowadzenie wojny ofensywnej i uderzenie z rejonu Novary na Lombardię. 20 marca, gdy armia generała Josepha Radetzkiego zgromadzona wokół Pawii przekroczyła rzekę Ticino, nie napotykając tam na większy opór, Witold przebywał w obozie w Trecate pod Novarą. Cały dzień spędził na koniu. Ze zmęczenia „ledwie na nogach się trzymam” – pisał do „kochanego Papy”. Wygrażał Austriakom, że jeżeli ośmielą się pomaszerować na Alessandrię, „to ich Chrzan zgniecie”⁴⁷. Nie przeczuwał, że za niespełna dwie doby będzie naocznym świadkiem i uczestnikiem klęski wojsk sardyńskich w bitwie pod Novarą (23 marca).

List napisany przez księcia do rodziców tuż po przegranej batalii został zgubiony przez osobę, która go wiozła do Paryża. Potem nie miał już ochoty, aby donosić o tych „smutnych rzeczach”. Czuł się „markotny” i „zdemoralizowany”, targały nim wyrzuty sumienia, że „nie dał ze siebie wszystkiego”⁴⁸. Podczas bitwy miał wprawdzie „chętkę” na brawurową walkę, ale wstrzymywała go świadomość, że przecież bije się nie o wolną Polskę, a za obcą sprawę, „zatem trzeba tylko to robić,

⁴³ BCz, rkps 7090 III, A.J. Czartoryski do W. Czartoryskiego, Paryż, 24 I 1849.

⁴⁴ Tamże, W. Czartoryski do A.J. Czartoryskiego, Alessandria, 23 II 1849.

⁴⁵ Tamże, Turyn, 26 II 1849.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Tamże, Trecate, 20 III 1849.

⁴⁸ Tamże, Chivasso, 6 IV 1849.

co obowiązek karze. Jak mnie z rozkazem wysłali, wykonywałem skwapliwie i wracałem na moje miejsce, to jest tam, gdzie był król”⁴⁹. Przygnębiała go także krytyka generała Chrzanowskiego ze strony rządu w Turynie, Piemontczyków, Polonii i na łamach prasy europejskiej. Odbierał ją tym boleśniej, że była ona zasłużona. Osobiście sam wyrzucał mu nieudolność, brak energii, pyszałkowatość⁵⁰.

Witolda najbardziej męczyła niepewność, powracająca już nie po raz pierwszy i ze zdwojoną siłą. Klęska pod Novarą wywołała lawinę wydarzeń, których nikt się wcześniej nie spodziewał. Na wiadomość o przegranej Karol Albert abdykował na rzecz jego syna Wiktora Emanuela, który 26 marca podpisał rozejm. Piemont, łącznie z twierdzą Alessandria, znalazł się pod czasową okupacją austriacką. Witold słusznie mniemał, że po tak bolesnych doświadczeniach rząd sardyński zdecyduje się na zawarcie pokoju z Austrią (co nastąpiło 9 sierpnia). Byłby to wstęp do weryfikacji dotychczasowej polityki tego kraju, w której dla Polaków i legionów polskich nie byłoby już miejsca. Innymi słowy – plany Hotelu Lambert na terenie Piemontu załamywały się, a wraz z nimi sens pozostania księcia w armii sardyńskiej. Jednocześnie odczuwał pragnienie doskonalenia się w rzemiośle wojskowym, ale pod okiem wytrawnych dowódców i w otoczeniu dzielnych żołnierzy. Oczami wyobraźni widział siebie wraz z Breąńskim i kuzynem Zamoyskim na Węgrzech, jako uczestnika trwającej tam rewolucji antyhabsburskiej, pod rozkazami Bema lub Dębińskiego. „[...] będzie to dla mnie największym szczęściem i dobrodziejstwem bić się w wojsku odważnym – pisał do «Kochanego Papy» – bo między tchórzami lichy ze mnie żołnierz. Przykrzy mi się wojna co się wstydnie we cztery dni kończy [...] gdzie wszyscy uciekają [...] z generałem co rozkazywać nie umie” [aluzja do Chrzanowskiego – B.O.]⁵¹.

Na spełnienie tego pragnienia potrzebował zgody ojca, ta zaś zależała od sytuacji w Piemontcie i na Węgrzech. W oczekiwaniu na rozwój wypadków Witold zmagał się z drugą obok niepewności zgorą, czyli z nudą. Półtora miesiąca spędził w Chivasso, „siedząc niczym żółw w skorupie” i zabijając czas pogłębianiem znajomości języka włoskiego. W połowie maja, dzięki staraniom Chrzanowskiego, został wcielony do 2. dywizji sardyńskiej, do pułku znajdującego się w Casalegno pod tymczasowym dowództwem Breąńskiego. Tam otrzymał upragnione „konkretne” zajęcie. Znowu poczuł się dowartościowany i miał o czym pisać w listach do domu. Chwalił się, że wszyscy są z niego „kontenci”, ponieważ pracuje sumiennie i jest na każde zawołanie. Wstawał o czwartej nad ranem, szedł na musztrę, pomagał przy rozdzielaniu żywności dla całej dywizji i praktycznie cały dzień był do dyspozycji

⁴⁹ Tamże, Turyn, 12 V 1849.

⁵⁰ Tamże, brak miejsca i daty [IV 1849]; BCz, rkps 6343 IV, t. 1, A.J. Czartoryski do A[dama] K[onstantego] Czartoryskiego, [Paryż], brak daty [1849].

⁵¹ BCz, rkps 7090 III, W. Czartoryski do A.J. Czartoryskiego, brak miejsca i daty [IV 1849].

generała, między innymi jako tłumacz listów z polskiego na włoski. Tempo prac nieco spowolniało wraz z nastaniem letnich upałów. Wtedy bywało, że w południe „rzucal się” na łóżko i spał do wieczornego obiadu lub dla ochłody pływał w pobliskiej rzece. „Życie terażniejsze pociesza mnie trochę za węgierską podróż, bo choć wiele tu głupstw robią, jednak widocznie się w obozie kształtuję i okrzesuję a zdrowie mi tak służy, jak nigdy [...]” – pisał do Papy i zapewniał, że „projekt[u] jechania do Węgier nie opuściłem”⁵².

Niestety, interwencja wojsk rosyjskich na Węgrzech pod dowództwem generała Iwana Paskiewicza i przegrana Bema pod Temesvarem (9 sierpnia) dowiodły, że sojusz państw rozbiorowych nadal istnieje oraz że Węgrzy nie życzą sobie współpracy z Polakami. Szansa na budowę związku ludów Europy Środkowo-Wschodniej, które pod przewodnictwem Polaków i Węgrów podjęłyby walkę o suwerenny byt z ich wspólnymi wrogami, tj. Austrią i Rosją, została przekreślona. Witold tym samym stracił ważny pretekst, a zwłaszcza motywację do planowanego wyjazdu. Od tej pory pragnął już tylko jednego: wystąpienia ze służby i powrotu do kraju. Jednak książę Adam Jerzy, który bardzo boleśnie odczuł załamanie się planów jego ugrupowania, jeszcze nie wiedział jak dalej działać i nakazywał synowi trwanie „na posterunku”. Pozwolił mu jedynie na krótki urlop⁵³.

Pod koniec września Witold powrócił do Turynu i tam miał oczekiwać na przybycie ojca, który na miejscu chciał się zorientować w sytuacji Polaków zwerbowanych do jednostek sabaudzkich⁵⁴. Syn jednak stanowczo odradzał podróż przez wzgląd na warunki pogodowe (jesiennie-zimowe) oraz rosnące napięcie polityczne na linii Petersburg–Turyn. Powodem tego ostatniego były noty dyplomatyczne, w których Rosja żądała od nowego monarchy, Wiktora Emanuela II i jego ministrów, usunięcia z kraju wszystkich emigrantów polskich. Noty te spowodowały pojawienie się nastrojów antypolskich we władzach Piemontu, które po klęsce z Austrią zostały zmuszone do przyjęcia nowego kursu politycznego. „Pozycja Polaków tu znajdujących się jest niepewna. [...] jeśli na wiosnę wojny nie będzie, to nas wszystkich stąd wypędzą, a mnie na czele”. Witold przekonywał Papę, że Polacy nie są już potrzebni Piemontczykom, wręcz stanowią dla nich problem. Piemont chce zająć się sprawą jednoczenia Italii, a do tego potrzebuje pokoju i poparcia mocarstw, zwłaszcza Francji i Austrii oraz Rosji⁵⁵.

⁵² Tamże, Casalegno, 22 VI oraz 6 VII 1849.

⁵³ Tamże, Turyn, 30 IX 1849.

⁵⁴ Po bitwie pod Novarą Legion polski, jaki powstał pod patronatem Hotelu Lambert w armii sardyńskiej, został rozwiązany. Część żołnierzy przeszła na Węgry, wstępując do Legionu węgierskiego. W późniejszych latach zasilili oni szeregi polskich uchodźców w Piemontcie (L. HENCZEL-WRÓBLEWSKA, *Polacy*).

⁵⁵ BCz, rkps 7090 III, W. Czartoryski do A.J. Czartoryskiego, Turyn, 19 X, 9 XI, 19 XI 1849 (z ostatniego listu pochodzi cytat).

Oprócz niekorzystnej koniunktury politycznej, powodem dążenia Witolda do szybkiego powrotu do domu (do Paryża) były również: niski poziom kursów wojskowych, na jakie się zapisał, problemy finansowe, zdrowotne oraz pragnienie urzędzenia sobie życia prywatnego. Natomiast powstrzymywała go ogromna chęć zdobycia awansu. Wręcz nie wyobrażał sobie, aby mógł opuścić Piemont w stopniu porucznika. Kiedy po wielu perypetiach otrzymał wreszcie stopień kapitana⁵⁶, spakował kufry i zważywszy na zimową porę, „puścił się” do Paryża drogą morską przez Genuę, a nie lądem przez Alpy⁵⁷.

Dwuletnia służba Witolda w armii króla Piemontu dobiegła końca. Jednocześnie był to ostatni etap jego kariery wojskowej. Do tej pory, ulegając namowom ze strony ojca oraz kierowany poczuciem obowiązku wobec Ojczyzny, odbył solidne wykształcenie wojskowe, następnie służył w Hiszpanii. Jednak dopiero w Piemontcie miał okazję do weryfikacji teorii z praktyką. Po raz pierwszy wziął bowiem czynny udział w dwóch kampaniach wojennych oraz w bitwie, która zadecydowała nie tylko o przegranej Piemontu, ale o tym, że ściągnął mundur i pożegnał się z wojskiem. Zwycięstwo Austrii zmusiło polityków obozu Czartoryskich do szukania nowego, skuteczniejszego kursu politycznego w „sprawie polskiej”. Podzielając opinię swej matki, babki i brata księżę uznał, że niepowodzenia, jakich doznała strategia Hotelu Lambert podczas „wiosennego” zrywu rewolucyjnego (1848-1849) we Włoszech, w Prusach, Austrii i na Węgrzech, to efekt braku realizmu politycznego ojca⁵⁸. W ocenie tej zapominał, że zasadniczym powodem była sytuacja polityczna – wyjątkowo niesprzyjająca Polakom i innym narodom walczącym o niezależność. Ponadto, początkowo on sam aprobował kierunek antyaustriacki i prowęgierski, a wręcz okazywał dla niego entuzjazm. Klęska pod Novarą definitywnie ostudziła ten zapał. Witold coraz bardziej odczuwał zdrowotne skutki poniewierki wojennej. Cierpiał na ogólne zmęczenie, częste zapalenia dziąseł, przeziębienia, a zwłaszcza na „słabość” w płucach, z czego w przyszłości miała się rozwinąć nieuleczalna wówczas gruźlica. Podczas służby w armii sardyńskiej stan jego ducha ewoluował niczym fala sinusoidalna od euforii poprzez zwątpienie, następnie nadzieję i powrót do euforii, w zależności od przekonania, w jakim stopniu jego praca służy sprawie polskiej. Znaczy to, że patriotyzm, jaki wyniósł z domu, był autentyczny.

Opuszczającego Turyn księcia trapiła niezachwiana wola ambitnego ojca, aby za wszelką cenę kontynuować zabiegi dyplomatyczne na rzecz „wojny powszechnej”. Romantycznym wizjom Papy przeciwstawiał rozsądek i pragmatyzm. Odzyskanie suwerenności przez Polskę widział w mglistych kolorach i w odległej perspektywie

⁵⁶ M. KUKIEL, *Czartoryski Witold Adam*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. IV, s. 299.

⁵⁷ BCz, rkps 7090 III, W. Czartoryski do A.J. Czartoryskiego, Turyn, 30 I 1850.

⁵⁸ M.K. DZIEWANOWSKI, *Księżę wielkich nadziei*, s. 186-187.

czasowej. Nie bardzo wierzył, aby jego pokoleniu dane było doczekać tej chwili. Marzył o stabilizacji życiowej w rodzinnym gronie u boku ukochanej kobiety. Poszukiwania takowej rozpoczął nieśmiało już w Turynie – ale bez sukcesu⁵⁹. Jedno było pewne: rozpoczynał nowy etap życia, w którym zarezerwował dużo miejsca także dla Polski.

BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Biblioteka Książąt Czartoryskich w Krakowie [BCz], rkps: 7023 II; 7030 II; 7043 III; 7090 III; 7091 II.

OPRACOWANIA

DZIEWANOWSKI M.K., *Książę wielkich nadziei. Biografia księcia Adama Jerzego Czartoryskiego*, Wrocław: alta2 1998.

GIEROWSKI J.A., *Historia Włoch*, Wrocław: Ossolineum 1985.

HANDELSMAN M., *Czartoryski Adam Jerzy*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. IV, Kraków: PAU 1938.

HENCZEL-WRÓBLEWSKA L., *Polacy w kulturze Piemontu w XIX wieku i w pierwszych dekadach XX wieku*, www.staff.amu.edu.pl/.../Polacy-w-kulturze-Piemontu-prezentacja.pptx [dostęp: 30.09.2015].

HENNING H.H., *Dyplomacja bez listów uwierzytelniających. Polityka zagraniczna Adama Jerzego Czartoryskiego 1830-1840*, z j. niem. przeł. M. Borkowicz, Warszawa: PIW 1987.

KUKIEL M., *Czartoryski Witold Adam*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. IV, Kraków: PAU 1938, s. 299.

OBTUŁOWICZ B., *Służba wojskowa księcia Witolda Czartoryskiego w Hiszpanii (1845-1846)*, „*Roczniki Humanistyczne*” 62 (2014), z. 2, s. 103-126.

SKOWRONEK J., *Adam Jerzy Czartoryski 1770-1861*, Warszawa: Wiedza Powszechna 1994, s. 435.

SŁUŻBA WOJSKOWA KSIĘCIA WITOLDA CZARTORYSKIEGO W KRÓLESTWIE SARDYNII I PIEMONTE (1847-1850)

Streszczenie

Tematyka niniejszego tekstu stanowi kontynuację wcześniejszego, który ukazał się na łamach „*Roczników Humanistycznych*” i dotyczy Witolda Adama Czartoryskiego (1822-1865) jako żołnierza w wojsku hiszpańskim. Celem artykułu jest zapoznanie czytelników z genezą i przebiegiem kolejnej służby wojskowej księcia, tym razem w Królestwie Piemontu i Sardynii, której szczegóły są nieznanymi historiografii. Dlaczego Witold zdecydował się na wstąpienie w szeregi wojska piemonckiego? Czy wierzył w powodzenie podejmowanych działań i w strategię Hotelu Lambert? Jakie czynniki ułatwiały, a jakie utrudniały realizację jego misji? Na te i inne pytania postaramy się odpowiedzieć w prezentowanej pracy. Nie zabraknie w niej opisów ciekawych sytuacji i przygód, które przydarzyły

⁵⁹ BCz, rkps 7090 III, W. Czartoryski do A.J. Czartoryskiego, Turyn, 30 I 1850.

się księciu. Spróbujemy także nakreślić jego osobowość, tęsknotę za domem, posłuszeństwo wobec rodziców, patriotyzm. Podstawową bazę informacji stanowią materiały archiwalne z Biblioteki Książąt Czartoryskich w Krakowie, przede wszystkim listy Witolda do członków jego najbliższej rodziny i współpracowników.

Słowa kluczowe: Witold Adam Czartoryski; Królestwo Piemontu i Sardynii; legiony polskie w Italii; Hotel Lambert; wojna austriacko-piemoncka (1848-1849); Risorgimento.

MILITARY SERVICE OF PRINCE WITOLD CZARTORYSKI IN THE KINGDOM OF SARDINIA AND PIEDMONT (1847-1850)

Summary

The subject of this article is a continuation of the earlier paper that appeared in the “Annals of Arts” and presents Witold Adam Czartoryski (1822-1865) as a soldier in the Spanish army. The aim of this article is to familiarise readers with the genesis and course of prince’s another military service, this time in the Kingdom of Sardinia and Piedmont, the details of which are unknown to historiography. Why did Witold decide to join the ranks of the Piedmont army? Did he believe in the success of the actions and the strategy adopted by Hotel Lambert? What factors facilitated and which hindered the implementation of his mission? This paper tries to answer these and other questions. It also includes descriptions of interesting situations and adventures that happened to the prince. The paper also attempts at presenting the prince’s personality, his longing for home, obedience to parents and patriotism. The basic source information was obtained from archives of the Princes Czartoryski Library in Kraków, mainly based on Witold’s letters to the members of his immediate family and collaborators.

Key words: Witold Adam Czartoryski; Kingdom of Sardinia and Piedmont; polish legions in Italy; Hotel Lambert; Austrian-Piedmont war (1848-1849); the Risorgimento.

Translated by Rafał Augustyn